Nr. 118. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 12 marca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Błędny kierunek edukacji publicznej.

Lwów 11 marca.

Wśród onegdajszej (9 bm.) dyskusji w Kole polskiem nad budżetem ministerstwa oświaty, wypowiedział jeden z posłów uwagę, która w zupełności na to zasługuje, aby ją cała prasa galicyjska z naciskiem powtórzyła. Rzekł mianowicie, iż frekwencja w naszych szkołach średnich z roku na rok o 3000 uczniów wzrasta i że dziś już nie wiadomo, co robić z nadmierną liczbą maturzystów. Wobec tego należałoby zakładać szkoły zawodowe, przemysłowe i handlowe itd., aby w nich znalazła młodzież pole do szukania innego kawałka chleba, aniżeli ten tylko, jaki daje matura i uniwersytet... Co to za chleb, wyjaśniać zbyteczne. Conajmniej w ³/₄ częściach urzędniczy, reszta zaś dzieli się na adwokatów, lekarzy, notarjuszów, nauczycieli szkół średnich itd. Innemi słowy, ogólny kierunek kształcenia naszej młodzieży, zmierza do urobienia z niej 1) mieszczuchów w przemagającej liczbie; 2) urzędników. Popadliśmy tedy w szkodliwą, karygodną jednostronność, która nadzwyczaj fatalnie odbija się na stosunkach ekonomicznych całego kraju...

Dowodzić tego chyba zbyteczne, iż każde społeczeństwo i kraj każdy głównie w tym kierunku wychowuje swe syny, w jakim potrzeba dlań największej liczby pracowników. Więc gdzie mało lub zgoła nic nie ma ziemi urodzajnej, natomiast pod nogami mieszkańców, w łonie tej ziemi, spoczywają skarby przyrody, tam cały dobrobyt opiera się oczywiście na górnictwie, a *gros* młodzieży ku temu celowi chowaną bywa. Gdzie znów nie ma ani płodnej roli, ani kopalń, tam z natury rzeczy powstaje przemysł fabryczny i drobny, lub handel i znowu w tych przeważnie kierunkach idzie wytrwale cała edukacja publiczna. Tak sobie radzi wszędzie człowiek, choćby tylko pod wpływem instynktu zachowawczego. W kraju naszym — zaprzeczyć temu niepodobna — mamy natomiast niemal wszystko, albo raczej mamy wiele od przyrody danego, a dla reszty teren szeroki i wdzięczny. Mamy tedy olbrzymie obszary ziemi co najmniej w połowie urodzajnej i mamy pewne kategorje górnictwa.

Nie mamy natomiast wcale ani przemysłu, czy to fabrycznego, czy drobnego, w racjonalne karby ujętego, ani handlu, choćby tylko surowymi i przerobionymi produktami tej ziemi. Dlaczego właściwie nie mamy, niestety, tych potężnych wszędzie czynników ekonomicznych, pomimo, że na gruncie dla nich korzystnym wcale nam nie zbywa, to kwestja skomplikowana, szeroka, której nie wyczerpie w dziennikarskim artykule, tem mniej paru frazesami. Wszelakoż pomiędzy przyczynami tego braku, nie na ostatniem z pewnością miejscu stoi ta, że do tej pory ustawicznie produkujemy nadmiernie siły urzędnicze i umysłowo-zawodowe, zamiast iżbyśmy duży procent naszej młodzieży — po pewnej przygotowawczej nauce w szkołach średnich — posełali do szkół przemysłowych, handlowych itp. Ten nieszczęsny i niedorzeczny przesąd staroszlachecki, że mianowicie klejnotowi rycerskiemu ujmę przynosi waga lub łokieć, zaraził pono całe społeczeństwo nasze — do tego stopnia, że przejęły się nim nawet te warstwy, które rzeczonego klejnotu po swych ojcach wcale nie odziedziczyły...

I widzimy to cudackie, zaprawdę, zjawisko, że kupiec, przemysłowiec, rękodzielnik, ziemianin, a nawet chłop rolnik, będzie słabego w gimnazjum albo szkole realnej syna, nawet nieuka, *per fas et nefas*, ostatnimi wysiłkami swymi pchał z klasy do klasy, aż do uniwersytetu, a nie poświęci go temu zawodowi, w którym sam pracuje i dobrobytu się dorabia! Dzięki tej chorobliwej jakiejś niechęci ogółu do „łokcia i wagi“, ani śladu już dzisiaj z dawnych rodów — rzecby można dynastyj — kupieckich i rzemieślniczych i co za tem konsekwentnie idzie, mamy dzisiaj tak słabiuchne mieszczaństwo, tak mizerny stopień handlu, rękodzieł, przemysłu i t. d.

Znaczy to, że niedomagamy ustawicznie i w rolnictwie, do którego również nie garniemy zawodowo młodzieży naszej i w tych tak ważnych, podstawowych gałęziach gospodarstwa społecznego, czego rezultatem nieuniknionym jest ogólna nasza nędza ekonomiczna. Bo przecież urzędników, adwokatów, lekarzy i t. d. nie możemy produkować — jak to mówią — „na eksport“, ani też zaspokajać nimi wszystkich potrzeb społeczeństwa, zatem wielka część kandydatów tych zawodów, poprostu u nas marnieje, wytwarzając proletarjat inteligencji, równie uciążliwy i szkodliwy dla każdego społeczeństwa, jak ten najniższy, szary, roboczy...

Reasumując uwagi nasze, powtarzamy za niedzielnym mówcą w Kole polskiem: Starajmy się usilnie o zakładanie szkół zawodowych, rolniczych, handlowo-przemysłowych i zapełniajmy je naszą dziatwą, wycofując ją po 4 lub 6 a choćby i 8 latach nauki ze szkół gimnazjalnych i realnych, a po dwu, trzech dziesiątkach lat takiej gruntownej zmiany w stosunkach edukacji publicznej, kraj nasz do niepoznania też zmieni dotychczasowe, wielce opłakane swe stosunki ekonomiczne. — Ale... z dotychczasowym, błędnym na wskroś prądem kształcenia dziatwy naszej, musimy raz stanowczo zerwać!

Sejmik relacyjny.

Leżajsk 5 marca.

Do sali urzędu gminnego w Leżajsku sprosił poseł Żardecki na dzień dzisiejszy, na godzinę 10-tą rano wyborców, celem złożenia sprawy ze swych czynności poselskich w ostatnich dwóch latach. Jawiło się około 200 wyborców, a między nimi także i poseł ks. Stojałowski.

Przewodniczącym wybrano miejscowego notarjusza i naczelnika gminy p. Nowińskiego.

P. Żardecki zabrawszy głos, wyjaśnił wyborcom powody, dla których za dwa lata na raz składa sprawozdanie poselskie. O działalności jego, z pism ludowych wyborcy nie mogli się dowiedzieć, ponieważ pisma te systematycznie o nim milczą. Poseł jednakowoż daremnie w sejmie nie siedział, lecz jak mógł i o ile mógł, pracował dla dobra kraju i powiatu. Sekretarze Hospod i Rumisz odczytywali kolejno przemówienia posła: w sprawie zmiany ustawy drogowej, posady referenta technicznego dla spraw przemysłowych przy wydziale krajowym, zakładania szkół zawodowych, itd. Wykazał poseł szczegółowo, jak dalece nasz kraj jest upośledzony przez rząd w budżecie państwowym co do szkół przemysłowych, i t. d.

Po p. Żardeckim zabrał głos włościanin Hospod z Wólki podliskiej. Użalał się na złą ustawę łowiecką, na brak ustawy lasowej, na sprzedaż lasu żydom przez ordynację przeworską po niesłychanie niskiej cenie, a on chociaż jest katolikiem i Polakiem, nie mógł lasu tego po takiej cenie, jak żyd, od ordynacji kupić.

Następnie zabrał głos ks. Stojałowski. Zaczął od pochwalenia mowy p. Żardeckiego, zaznaczył, że nie chodzi tu o słowa, ale o czyny; co innego teorja, a co innego praktyka. Ani ze szkoły sukienniczej, ani tkackiej, które założono w powiecie z inicjatywy p. Żardeckiego, nie ma wielkiego pożytku. P. Zardecki pracuje dla przyszłości, a nie dla teraźniejszości. Chłop płaci i płaci, a jeść nie ma co. Za kawałek drzewa z lasu sadzają go do aresztu. Ustawy leśnej nie ma, jest tylko przestarzały patent cesarski, gdzie jest bardzo przykry paragraf co do kar lasowych. P. Żardecki nie broni ludności przed szykanami w sądach, starostwach, wyzyskiem lichwiarzy i t. d. Lud wiejski upada, mieszczaństwo upada.

Zakończył, że jeżeli pisma ludowe o p. Żardeckim nic nie piszą, to chyba dlatego, że nie widzą dodatnich wyników jego pracy. Jeżeli zaś będzie p. Ż. iść wspólnie ręka w rękę z ks. St., to wszystko będzie dobrze.

P. Nowiński oświadcza, że zarzuty ks. St. są nieuzasadnione. Dodatnią działalność p. Żardeckiego znać na każdym kroku i prosi, by p. Ż. w pracy nie ustawał i pamiętał przytem o okręgu leżajskim.

P. Podrzycki popiera mowę p. Nowińskiego, a podnosząc starania p. Żardeckiego o dobro ludu i mieszczaństwa, poleca Leżajsk jego pamięci.

P. Franciszek Czerwonka z Grodziska górnego domaga się zaprowadzenia asekuracji przymusowej i podnosi skargi na dyrekcje skarbowe, rewizorów bydła, weterynarzy itd.

Ks. Stojałowski oświadcza, że p. Żardecki mało dla włościan robi i że musi koniecznie do chrześcjańskiej unji ludowej należeć, jeżeli chce coś dobrego dla kraju zrobić.

P. Żardecki zbija wywody ks. Stojałowskiego. — Świat postępuje, ale się nie cofa. Szkoła sukiennicza w Rakszawie przynosi pożytek. Z inicjatywy posła zawiązało się w Łańcucie Towarzystwo akcyjne, które ukończonych uczni tej szkoły zatrudnia. Poseł interwenjuje między władzami a ludnością, między gminami a obszarami dworskimi. Jeżeli nie zawsze jego interwencja odnosi skutek, to już chyba nie jego wina. Przypomina ks. Stojałowskiemu, że ten początkowo był za wnioskiem Hupki, dopiero później, wskutek nacisku posłów ludowych, oświadczył się przeciw wnioskowi. Jeżeli nie każdy wniosek posła utrzyma się w sejmie, nie jego wina, ale przecież także i wnioski ks. Stojałowskiego upadają.

Do klubu ks. Stojałowskiego poseł nie wstąpi, jak to już raz zaznaczył. Wieców zwoływać nie będzie, gdyż nie uważa, by częste wiece przynosiły pożytek ludowi.

Po mowie p. Żardeckiego, uczynił włościanin Hrehor wniosek, by udzielić „votum zaufania“ posłowi Żardeckiemu, co zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło.

Tutaj ks. Stojałowski zaczął w sposób gwałtowny domagać się, by mu przewodniczący głosu udzielił, jednakowoż p. Nowiński zamknął posiedzenie.

Ks. Stojałowski wykrzykiwał jeszcze po zamknięciu zebrania o niesprawiedliwości mu wyrządzonej wskutek nieudzielenia mu głosu itd., jednak tu już się na nic nie przydało.

Z Londynu.

(*Od naszego korespondenta.*)

Londyn 5 marca.

(*Wojna w Transwaalu. — Lord Kitchener. — Ofiary w ludziach. — Rozdwojenie w obozie liberalnym. — Akademja Brytańska.*)

Pomimo półurzędowych zaprzeczeń, faktem jest, że w sferach angielskiej generalicji nie wierzą w rychły koniec wojny afrykańskiej. Nawet stalowy organizm lorda Kitchenera giąć się zaczyna pod naciskiem obarczających go obowiązków głównego wodza w Transwaalu. Czuje i on — jak poprzednicy — potrzebę wypoczynku i mówią, że po krótkim pobycie w Anglji, zamiast powrócić na teatr wojny, uda się wprost do Indyj, aby objąć tam dowództwo nad armją miejscową. Lord Kitchener zniechęcił się narzuconym mu systemem blokhauzów, które kosztowały bajeczne sumy, a których sukces nie dopisał. W sferach wojskowych rozglądają się już za nowym wodzem naczelnym, ministerstwo zaś za nowymi funduszami i nowymi posiłkami w ludziach. A ludzi tych już tyle wysłano! Przedłożony parlamentowi urzędowy komunikat, zamieszcza pod tym ostatnim względem zajmujące cyfry. W dniu 1 sierpnia 1899 r., a zatem w przededniu wybuchu wojny, załoga angielska w Kaplandzie wynosiła wszystkiego 9 940 żołnierzy. Od tej pory aż do końca zeszłego roku, wysłano z Anglji, z Indyj i z kolonij 388.000 żołnierza i wszystko to do tej chwili nie przyniosło upragnionego zwycięstwa. Od początku wojny do początku roku bieżącego padło na polu bitwy 5.231 oficerów i żołnierzy, 20.937 było rannych, 13.700 zmarło z ran i epidemij, 11.720 znajduje się w lazaretach afrykańskich, a 64.390 musiano odesłać do kraju i kolonij, jako niezdolnych do dalszej służby, wskutek chorób. Znaczna ich część zmarła w drodze. Cyfry te dają pojęcie o stratach w ludziach, jakie ta wojna przyniosła Wielkiej Brytanji.

Na osłabienie nadziei co do rychłego końca wojny, wpłynął także nie mało fakt, iż w łonie opozycji parlamentarnej wybuchł rozdział i niesnaski. Dotychczas *leaderem* opozycyjnych liberałów był sir Henryk Campbell-Bannerman, człowiek ambitny i nie znoszący obok siebie innych wielkości. Kiedy jednak wystąpił znowu w szranki publiczne lord Rosebery i znanem przemówieniem w Chesterfield, a następnie w Liverpoolu, zelektryzował opinję publiczną swym programem rychłego zakończenia wojny i skoncentrowania akcji około kilku wielkich reform w kierunku oświaty, walki z pijaństwem itd. — wówczas poczuł sir Henryk, że mu w stronnictwie wyrasta groźny współzawodnik. Wystąpił przeto ze zgryźliwą krytyką programu Rosebery'ego, na co ten ostatni odpowiedział równie jadowitym listem otwartym. Dwaj szefowie stanęli jeden przeciw drugiemu i obóz popadł w zamięszanie, ku radości stronnictwa rządowego, które zaciera ręce na widok wzajemnego zwalczania się postępowców. Zajście to roznamiętnia umysły, a p. Chamberlainowi, inicjatorowi nieszczęsnej wojny, zapewnia dalsze rządy.

Od polityki przejdźmy na inne pole. Wiadomo, iż swego czasu, na międzynarodowym kongresie w Wiesbadenie, zebrani tam uczeni postanowili utworzenie z akademij, istniejących we wszystkich krajach, zbiorowego ciała, któreby ułatwiało pewne poszukiwania i prace naukowe, obchodzące świat cywilizowany. Zjazdy tego dostojnego ciała miały się odbywać kolejno w różnych stolicach. Gdy jednak przyszła mowa o Londynie, pokazało się, że stolica Anglji nie posiada żadnego, akademickiego ciała, któreby mogło przyjmować w imię angielskiej nauki swych kontynentalnych kolegów. Są tu tylko niektóre części takiego instytutu, ale bez jednolitości, bez spójni. Skonfundowani uczeni angielscy postanowili tedy zorganizować u siebie akademję umiejętności, w rodzaju instytutu francuskiego. Pięćdziesięciu mężów o wyrobionej sławie naukowej, podpisało podanie do króla, prosząc o udzielenie nadawczych statutów i o sankcję dla brytańskiej akademji historycznej, filozoficznej i filologicznej. Król polecił podanie radzie państwa i nie ma wątpliwości, że niebawem Anglja otrzyma własny instytut.

Anglja straciła w dniach ostatnich dwóch wybitnych ludzi. Zmarł lord Dufferin, były minister, wicekról Kanady i Indyj, były ambasador w Stambule, Petersburgu, Rzymie i Paryżu, oraz Sidney Cooper, członek i dziekan akademji sztuk pięknych w Londynie. Ten ostatni przeżył lat 100.

Fr. Szubert o lwowskim teatrze.

(II.). Jedną z najmilszych chwil dla Szuberta był niewątpliwie ów moment, w którym p. Pawlikowski w swej mowie podniósł jego zasługi około narodowego czeskiego teatru, stawiając jego działalność jako wzór dla siebie.

Ustęp ten — jak wiadomo — wywołał formalną burzę oklasków, które powtórzyły się po pięknej i pełnej siły mowie dr. Srba. I to z uznaniem zapisuje Szubert, że w oficjalnej części dano głos autorom (śp. Aureli Urbański) i artystom (Wł. Woleński), o czem gdzieindziej najczęściej nie pamiętano. Uderza go i to, że nawet pieśń powitalna układu Galla zaczynała się od słów: „W imię Boże“, a kończyła się prośbą do Boga, aby w przybytku tym brzmiała na zawsze nasza ukochana ojczysta mowa, na pomyślność miasta, narodu i wieczną sławę imienia polskiego.

W tym dniu, przedpołudniem, nie mógł pomówić z Pawlikowskiem, natomiast ucieszył się spotkaniem pani Marczello-Palińskiej, witał Rygiera, Gawalewicza, Żeleńskiego, Krczeka, Bałuckiego, kochanego Bronisława Grabowskiego i od dawna mu znanego z Pragi i Krakowa „gorliwego sekretarza teatru Mieczysława Sachorowskiego“, którego wysoko ceni i kilkakrotnie o nim sympatycznie wspomina.

Gmach teatralny bardzo mu się podobał, chwali jego urządzenie, ozdoby i doskonałe oświetlenie — natomiast zdziwiła go publiczność „jeszcze mniej do oklasków skora, aniżeli w Krakowie“. „Anibyś pomyślał, że żywi z usposobienia i pełni temperamentu Polacy, tak mało w teatrze klaskają. Zupełnie podobni w tem do Francuzów, którzy ten sposób okazywania zachwytu pozostawiają opłacanej klace“. O przedstawieniu inauguracyjnem zamieszcza kilka słów uznania, a między innemi powiada: „Czem u nas w muzyce Smetana, tem u Polaków w dramacie Fredro. Nie masz uroczystości bez jego nazwiska, bez jego wspaniałych, pełnych jowialnego, a przecież delikatnego humoru utworów, granych z prawdziwym pietyzmem“. — Fredrę zna ze scen czeskich, ale otwarcie przyznaje, że grać dobrze jego utwory mogą tylko polscy artyści, w grze obcych artystów giną najlepsze właściwości utworów. Pietyzm, jakim Polacy otaczają Fredrę, skłania go do zrobienia wcale słusznej uwagi: „Nie moglibyśmy i my także zwrócić się z podobnym szacunkiem ku naszej przeszłości i wydobyć z pyłu zapomnienia stare, ale jare komedje Klicpera?“

Wspominając o raucie, zachwyca się uprzejmością marszałka hr. St. Badeniego, który jako gospodarz „był wszędzie, a za nim kroczył humor, żart i śmiech.“

„Temperament jednak jego i humor poznaliśmy w całej pełni dopiero nazajutrz, gdyśmy się wraz z nim i gośćmi z Poznania, Warszawy, tudzież z kilku Lwowianami znaleźli na obiedzie u prezydenta miasta dra Godzimira Małachowskiego. Tu dopiero zajaśniał dowcip i humor marszałka. Był on szczerze ucieszony całym przebiegiem dnia wczorajszego, a przedewszystkiem radował się tem, że gmina m. Lwowa zgodnie z jego życzeniem powołała Pawlikowskiego na dyrektora teatru. Opowiadał mi, ile to Pawlikowski zdziałał dla umiejętności — a zwłaszcza dla twórczości — dramatycznej. Ubolewał nad tem, że działalność jego, tak dodatnia, skończyła się w Krakowie znaczną finansową ofiarą, bez należytego uznania. „Ale my we Lwowie — dodał — skorzystaliśmy z tego i zabrali Pawlikowskiego dla siebie.“

Gdy przy stole zgadało się o wczorajszej mowie Pawlikowskiego przy otwarciu teatru, marszałek śmiejąc się przemówił:

— Dyrektor wczoraj tak sobą wszystkich zainteresował, że tego ścierpieć nie mogę. Jestem już jego rywalem. Nie uspokoję się, aż go obalę i w jego miejsce zostanę dyrektorem teatru.

Prezydent miasta ujął się za dyrektorem.

— Gdyby pan marszałek — rzekł — czar-

---

(41)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Zapaśnicy zaczęli dokoła objeżdżać, jakby się badali wzajemnie. Dwa orle spojrzenia nie schodziły z siebie na jedno mgnienie powieki. Plichta wzrostem współzawodnika przewyższał, potomek Tareka szerokością piersi; obaj zdawali się równą siłę mieć i pewność zwycięstwa. Tak krążąc, jak sępy, zanim szponami się zewrą, rozdrażniali siebie przeczuciem śmiertelnego boju i rośli nadzieją otrzymanej wiktorji, chwałą zwycięstwa w obliczu dwóch wojsk patrzących.

W Plichcie zaczynała krew kipieć, a kopia drżeć w niespokojnej dłoni, saracenowi pycha rozdymała policzki, a gniew na zgrzytających zębach siadł. Nagle spięli konie i odsadzili się od siebie, a na dane hasło przez samego Skinder-baszę, zwrócili je w pewnem oddaleniu ku sobie i opuszczając kopie na wysokość uszu końskich, jak dwie gromowe chmury, runęli.

Rycerstwo polskie i muzułmanów szeregi dech wstrzymały. Kilkanaście tysięcy piersi oddychało dokoła, a szmeru żadnego nie było słychać. Skinder-basza na swoim białym wielbłądzie się uniósł, z drugiej zaś strony Dniestru Żółkiewski dłoń przyłożył do czoła i tak obaj na bój rycerski patrzyli. Dwie smugi pyłu, jak komet ogony, których gwiazdami rumaki w zbrojach złocistych były, sunęły za jeźdźcami z szybkością niezmierną; tętent kopyt końskich coraz gwałtowniejszy, straszniejszy się zdawał... i zwarli się w przepysznem spotkaniu. Suchy trzask zakołysał powietrzem, aż echa zaklekotały i odbiły się oklaskiem o skały naddniestrzańskie. Oba konie na zadach przysiadły, lecz żaden z zapaśników strzemion nie zgubił, ni o włos jeden ku tyłowi się podał. Muzułmanie podnieśli palce do góry na znak podziwu, z szeregów polskich oklask zabrzmiał.

To zachęciło walczących.

Wiatr kurz rozwiał, a błyskawice szabel zamigotały w powietrzu.

Walka była nierówna!

Rumak saraceński lekki jak ptak, zwinny jak wąż, czuły na każdy ruch walczącego pana, brał przemożny udział w tej bitwie. Lotny, lecz duży koń Plichty, nie mógł uchwycić szybkich, a zmiennych rytmów swojego przeciwnika. Z tej racji niejedno cięcie omylone zostało, cios, wymierzony dobrze, chybiał celu, szabla z gwizdem przeszywała puste powietrze, bo arab w tył się podał, albo się zdębił i w bok cisnął i zanim rycerz polski błąd zoczył, już krzywa szabla saraceńska z szybkością błyskawicy nad nim stanęła. Uchwycenie tych cięć, podobnych do drgania fal rwącego się potoku, wzrok męczyło i umysł Plichty w jakiś wprowadzało zamęt. Poznał, że przeoczenie jednego tych nieuchwytnych prawie ruchów szabli saraceńskiej, na ostrzu jej niosło śmierć. Nie zużywał więc siły na ciosy ślepe, do ataku się nie rwał, lecz wytrwałością umiejętnego szermierza na ostrze swej szabli brał piorunowe cięcia arabskiego rycerza. Bój się przedłużał, konie chrapały i śnieżną obryzgiwały się pianą; biały rumak arabski od kurzu poczerniał, czarny koń Plichty popiołem się osypał — a ludzkie i zwierzęce piersi dyszały, jakby przez sieć iskrzących się szabel nie mogło powietrze do ich płuc się dostać. Niepewność walki trwogą odbiła się na twarzach polskich i tureckich; z zapartym tchem na wynik śmiertelnego boju patrzyli.

— Zginie! — szeptał Żółkiewski do Koniecpolskiego.

— Zginie! — mruczał Skinder-basza do Bethlen Gabora, który z pułkami siedmiogrodzkimi posiłkował wojskom padyszacha, gniewny na Polaków za pogrom przez nich na Węgrzech zadany.

Tymczasem bój trwał — i czuć było po tępem uderzeniu szablic, że omdlewały.

Już Skinder-basza miał znak dać, by walki zaprzestali, gdy nagle Plichta wbił w brzuch koniowi ostrogi, aż z boków krew bryzgnęła. Koń stęknął z bólu, jak szatan rzucił się naprzód, zdębił się, przedniemi nogami objął szyję arabskiego rumaka, zęby wściekle w kark mu zanurzając. W tej chwili Plichta w strzemionach się wzniósł i cios śmiertelny na saracena spuścił. Z przeciętych żył strumień krwi bryzgnął, wróg w tył się podał, szabla w bezwładnie opuszczonej dłoni zwisła — i padł bez jęku.

Przerażenie ogarnęło Osmanów, a okrzyk tryumfu wypadł z piersi rycerstwa. W tłumach nieprzyjacielskich ruch się zrobił, a groźny szmer zemsty przebiegł szeregi. Pułki arabskie rzuciły się na niewielki zastęp polski, ale drogę im zabiegł Kopyciński z ptaszkami swoimi.

Natarcie było krótkie, ale w swych skutkach straszliwe.

Pan Szymon przejechał się przez szeregi, a ślad tej przejażdżki naznaczył kilkudziesięciu trupami, pociętymi okrutnie. Łby zlatywały, jakby to nie były łby ludzkie, piersi pękały jak garnki próżne, a ani jęków, ani rzężeń konania słychać nie było.

To przejście olbrzyma, ciche jak śmierć, przeraziło pułki inne, rwące się już do boju. Żółkiewski widząc, co się dzieje, posyłał już w bród przez rzekę pomocnicze zastępy, ale główna siła bojowa Skinder-baszy nie była gotowa do walki; armaty spały, jazda nie kulbaczyła koni, piechota nie pilnowała szeregów. Nie był pewny wyniku boju i hetman wielki. Zanim wojska wszystkie za Dniestr by przeszły, opamiętałyby się i Osmanów zastępy. Garstka polskich rycerzy, do boju gotowa, mogłaby niewytrzymać nawalnicy rozbudzonych wojsk tureckich. Kazał więc zatknąć na wałach białą chorągiew zgody, a wraz odezwały się z rozkazu Skinder-baszy surmy i piszczałki, wzywające niesforne pułki do odwrotu. Wreszcie wieczorny zapadł zmierzch, noc rozpuściła swój płaszcz miłościwy, a z dwóch obozów odzywały się wciąż trąby, których rozkazów nieusłuchać niktby się nie ważył.

Pierwszy wawrzyn dnia tego spoczął na czole pana Plichty; koń przepyszny, szabla kuta w Damaszku, rzęd sadzony klejnotami i świetna zbroja saraceńska, były nagrodą zwycięzcy. Ale i atak pana Szymona na ogólny zasłużył poklask. Gdyby nie ruszył w czas i z takim impetem nie runął, w tak nieuplanowanem spotkaniu powstałby zamęt i męstwo przed siłą mas musiałoby uledz. Strasznem przejechaniem się swojem Kopyciński strach rzucił w rwące się do boju szeregi Osmanów. Żółkiewski lękał się skutków tej walki niesfornej; lęk uczuł i Skinder-basza po pana Szymona ataku. Zakipiała w nim żółć, zęby zgrzytnęły, ale sławy zwycięzcy nie chciał narażać w tej walce bezładnej. Okazał się wspaniałomyślnym i ukaranie „Lacha-Stracha“ do stosownej chwili odłożył. Do przydomku „Łupiskóry“ przybył i drugi, którym go ochrzcił sam Skinder-basza.

Tymczasem „Lach-Strach“ do obozu z ptaszeczkami swoimi przybył, gromkim powitany okrzykiem. Pan Szymon z dumą jechał na czele swej setki, która pałki tylko, siekiery i rohatyny krwią obryzgane miała, lecz sama żadnego nie poniosła szwanku. Ze zdobyczy, w tej okazji zabranej, którą „ptaszeczki“ do nóg hetmańskich złożyli, chciał Żółkiewski podarunek zwycięzcom zrobić. Lecz do wyboru darów wezwani i zapytani: coby chcieli? jeden zażądał kaszy, drugi kwasu, a inny wiadra wody studziennej. Dano im to wszystko z łupem przynależnym, ale rycerstwo buchnęło śmiechem z onych żądań drużyny Kopycińskiego.

— To oni tak zawżdy! — śpiewał Litwin. — Bydło zakazane, że niech Matka Najświętsza broni.

W namiocie swoim podejmował hetman Plichtę i Kopycińskiego, ale podobnych prób rycerskich nadal zabronił.

Dobry duch panował pomiędzy rycerstwem i chęć jak najszybszego spotkania się z wrogiem. Przy kielichach zwrócono się do hetmana i pito jego zdrowie. Hetman podziękował i wzniósł pełną czarę za króla jegomości, którego Bóg postawił nad narodem i którego wola przez wszystkich powinna być uszanowaną. Huczne: „Vivat!“ zawtórowało Żółkiewskiemu, szablice brzęknęły i uniosły się do góry i tchem jednym wypito za zdrowie Zygmunta, a na pohybel Turczynowi.

Ciąg dalszy nastąpi.

ny swój zamiar uskutecznił, to ja złożę prezydenturę miasta i zaproponuję, ażeby tak znakomity dyrektor powołany został na moje miejsce.

Gratulowaliśmy Pawlikowskiemu takiego rywala i takiego przyjaciela. Ale jak mi się widzi, wkrótce zapomniał p. marszałek o swym zamiarze. Gdy bowiem opuścił swe stanowisko nie słyszałem, by się starał o godność dyrektora teatru. Zrozumiał widocznie, że to zajęcie jest jeszcze nieco przykrzejsze, niż marszałka krajowego."

W dalszym ciągu zajmuje się Szubert osobą dyrektora teatru lwowskiego p. Pawlikowskiego; w sądach swych o nim jest nietylko serdeczny, ale prawie przesadny. Nie potrzebujemy dodawać, że zapatrywań p. Szuberta nie podzielamy w całości, przytaczamy je jednak tak, jak on je skreślił. Z Pawlikowskim stykał się nie wiele, znają się raczej z opinji niż z osobistego zetknięcia, gdyż widzieli się zaledwie parę razy. Pierwszy raz zetknął się Szubert z Pawlikowskim w czasie otwarcia teatru krakowskiego — a spotkanie to tak opisuje:

„Spojrzałem mu w twarz. Twarz to milcząca, jaśnieją w niej tylko pełne mistycyzmu oczy, przez które przebija się cała dusza. Patrząc na niego, sądzę, że tylko duszę jego widzę."

Rozmówili się lepiej dopiero we Lwowie i to na obiedzie u prezydenta miasta.

„Gdy towarzystwo przeszło po obiedzie do salonu na cygaro i czarną kawę, pozostaliśmy w jadalni z Pawlikowskim sam na sam. Wówczas ujął mnie Pawlikowski za rękę, zapewnił mnie o swej przyjaźni, a patrząc na mnie tym swym niezwykłym (*tím svým neobyčejným*), z głębi duszy dobytym wzrokiem, zapytał: czy nie chciałbym zdecydować się na to, byśmy razem kierowali lwowską sceną?

Doznałem niezwykłej radości (*radost neobycejná*). Widząc uprzejmość i szczerość Pawlikowskiego, przyjąłem ofiarowaną mi przyjaźń. Nie mogłem się jednak zgodzić na propozycję, raz dlatego, że Pawlikowski nie potrzebuje pomocnika, powtóre, że artystyczna drużyna z nieufnością patrzyłaby na obcego przybysza. Podziękowałem więc memu druhowi, życząc szczęścia jemu i instytucji przez niego kierowanej."

Dla zrozumienia tego należy dodać, że Szubert musiał ucieszyć się tą propozycją, gdyż po niewdzięczności jaką mu okazano w Pradze, cieszył go każdy, choćby platoniczny objaw uznania, zwłaszcza ze strony obcych. To też zrozumieć można uczucie, które mu podyktowało następujące słowa:

„Szczerą przyjaźnią braterskiego druha byłem jednak głęboko wzruszony i przejęty. Widzieliśmy się przedtem tylko dwa razy w życiu, a znali tylko o tyle, o ile obserwowaliśmy z daleka swe czynności lub wzajemnie o sobie słyszeli. Nie korespondowaliśmy też ze sobą — a chociaż ja pisałem, to od Pawlikowskiego nie było można dostać odpowiedzi. Ale wierzyliśmy sobie od pierwszego zetknięcia i gdyby nie powody, o których wspominałem, gdybym mógł porzucić Pragę, sądzę, że z Pawlikowskim rad pracowałbym do śmierci. Duszę jego poznać łatwo z jedynego listu, jaki do mnie napisał, a który w podobiźnie do książki mej dołączam.

Kilka tych godzin spędzonych we Lwowie podziałało na mnie tak, że przekreśliło na długo różne przykrości ubiegłych miesięcy. Zdala od ojczyzny znalazłem w najmniej wesołej dla mnie chwili kogoś, kto mi podał serdeczną dłoń, oddał co miał najlepszego, uprzejmą swą przyjaźń braterską..."

Ów list jedyny, który Szubert otrzymał od Pawlikowskiego, znajduje się dołączony w podobiznie. Jest on wielce charakterystyczny, można go więc przytoczyć w całości.

„Dyrekcja teatru miejskiego we Lwowie.

W Zaduszny dzień 1901.

Jasna kochana duszo!

Ująłeś mnie już tyle razy niezasłużoną dobrocią i pamięcią o mnie. Teraz otrzymuję znów Twoich pamiętników tom pierwszy, wraz z życzliwemi słowy i zapowiedzią dalszych tomów, które i mnie mają dotyczyć... Teraz je czytam: jak wszystko, co pochodzi od Ciebie, ma wdzięk i światło. Za mało piszesz o samym sobie, o tem, co w Tobie jest, lub przez Ciebie stało się własnością innych. A miałbyś jeszcze wiele do objawienia teraz, kiedy Ci wolno być szczerym i zetrzeć szminkę z twarzy bladej, a zarazem pałającej pod srebrnym włosem smutku. Zamknij tę galerję gwiazd, a odsłoń firmament własnych myśli i duszę krzewiciela sztuki. Takie wyznania i spostrzeżenia Twoje dotyczące teatru, miałyby wysoką wartość kulturalną. Żądaną fotografię posyłam Ci. (Podobizna p. Pawlikowskiego jest umieszczona w książce. *Prz. Red*) Almanach teatru u nas nie wychodzi. Zamiast niego, mógłbym się postarać o sprawozdania dzienników z ubiegłego sezonu, słuszne, albo niesłuszne, ale zawierające też trochę statystycznego materjału. O mnie pisać, niewdzięczne zadanie i strata czasu. (Skromność! *Prz. Red*) Bo co można napisać? Że nie odpowiadam na listy. ale to nie jest jeszcze moja najgorsza strona. Najgorsze jest to, że nigdy jako artysta nie byłem wierny sobie samemu. że nie uszanowałem własnego indywidualizmu, najdroższego skarbu człowieka. Nie mogłem sobie w danych stosunkach na to pozwolić (?! *Red.*) Aby być „czemś", nie wolno mi było być sobą (?! *Red*) Niech Cię to do mnie nie zraża. Po za temi zewnętrznemi formami była, jest jeszcze jakaś inna treść istnienia, która łączy nasze dusze w odlocie do bóstwa. Pozdrawiam Cię serdecznie z daleka. Kiedyż zobaczę?

Oddany Ci

T. Pawlikowski".

Takim jest ów list, pisany „w dzień zaduszny do „jasnej, kochanej duszy", przez człowieka, który „nie uszanował własnego indywidualizmu", bo... „aby być czemś" — musiał przestać być sobą". Jest to istotnie wielka ofiara, złożona na ołtarzu sztuki! Dołączając ten list, pisze Szubert: „z jego aż mistycznego poglądu, przebija cała głęboka jego dusza, a jak wzniosły ma umysł, jak unoszący się ponad wszelką powszedniość, poznacie z jego listu..." Szkic swój kończy Szubert krótkim rysem dziejów sceny polskiej we Lwowie, od Wojciecha Bogusławskiego i Kamińskiego, aż po Pawlikowskiego i za przykładem „owego prostaczka w naukach światowych" kończy życzeniem „*Pax huic domui*".

Ost. Bar.

KRONIKA.

Lwów 11 marca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 1° R. Odwilż.

Nowy regulamin dla obrad rady miejskiej zostanie na jednem z najbliższych posiedzeń przedłożony pełnej radzie do zatwierdzenia. Odnośna komisja po czteroletniej prawie pracy wygotowała już cały projekt, który trzymany w duchu liberalnym, zapewniającym każdemu członkowi rady, jak najdalej idącą swobodę słowa i działania, wykazuje długi szereg nowych przepisów odpowiadających zwiększonym, a zwiększającym się z dniem każdym agendom gminy, jak również potrzebom wynikającym z ducha czasu.

Główną, a konsekwentnie przeprowadzoną myślą projektu jest wyłączenie z dzisiejszego zakresu działania rady miejskiej całego mnóstwa spraw drobnych, które obecnie radę przeciążają z uszczerbkiem dla spraw rzeczywiście ważnych, a natomiast oddanie tych spraw do ostatecznego załatwienia odpowiednim sekcjom i komisjom. Upoważnia przeto projekt sekcje do samodzielnego załatwienia spraw przedstawiających wartość do 2000 koron, a więc o 1000 koron więcej, jak obecnie — a oprócz tego stwarza tak niezbędnie potrzebną komisję rekursową i komisję nominacyjną z upoważnieniem mianowania urzędników gminy do VIII rangi włącznie.

Jedną z nowości, którą dzisiaj wszystkie poważne ciała reprezentacyjne przyjmują — jest stworzenie stale urzędującej komisji dyscyplinarnej, która jest upoważnioną po wezwaniu przez prezydenta wykluczyć od dwóch posiedzeń radnego, któryby np. dla celów obstrukcyjnych naruszał spokojny tok obrad rady.

Przepis ten nie został wprawdzie wywołany potrzebą chwili obecnej, lecz może się ukazać w przyszłości wielce użytecznym zwłaszcza w obec rozwielmożniającego się wszędzie w zastraszający sposób nieposzanowania przepisów i godności parlamentarnej.

Ruch pocztowy. W miesiącu styczniu 1902 r. nadano na poczcie lwowskiej w poczcie listowej 2,222.159 posyłek, nadeszło zaś 2,035.102. W poczcie wozowej nadano posyłek 48.490; nadeszło 60.492. W ruchu kasowym wpłacono 4,136.819 k. 41 h.; wypłacono 5,028·389 k. 23 h. W telegraficznym nadano depesz 16.369, nadeszło 20.339. Suma opłat za depesze wyniosła 15.505 koron. Rozmów telefonicznych było w styczniu w sieci miastowej 75·112, w międzymiastowej 1.487. Dochód z 770 abonentów sieci miastowej przyniósł 2.521 k, z 77 abonentów sieci międzymiastowej 2.248 k.

Walne zgromadzenie towarz. Oszczędności kobiet, odbędzie się dnia 23 bm. o godzinie 11 przedpołudniem w lokalu towarzystwa, przy ul. Batorego l. 11 — I piętro, na które rada zawiadowcza zaprasza członków towarzystwa. W razie braku kompletu następne walne zgromadzenie odbędzie się przy udziale jakiejkolwiek liczby członków tego samego dnia o godzinie 11½.

Związek fabryk maszyn i wyrobów żelaznych, przyszedł do skutku na posiedzeniu, które odbyło się we Lwowie, dnia 9 bm. w sali towarzystwa politechnicznego.

Przewodniczącym posiedzenia wybrano pana Edmunda Zieleniewskiego z Krakowa, sekretarzem zaś p. Ludwika Eydziatowicza. Pomiędzy wielu obecnymi przedstawicielami firm zauważyliśmy także dra Zgórskiego, dra Steczkowskiego, dra Sołowija, dra Domaszewskiego, inżynierów Eplera, Urbanowskiego, profesora Horoszkiewicza i wielu innych. Wybrano komitet, złożony z pp: ks. Andrzeja Lubomirskiego, Zieleniewskiego, Misiągiewicza, Piotrowicza i Peterseima. Związek ma na celu zbieranie informacyj, śledzenie postępu w sposobach fabrykacji i wspólną akcję obronną wobec nieprzebierających w środkach i bojkotujących Galicję przemysłowców z kartelowanych. W dyskusji podniesione najważniejsze postulaty, mające na celu rozwój przemysłu swojskiego. Do związku przystąpiły najpoważniejsze firmy krajowe, a jak się okazuje, fabryki te zatrudniają przeszło 5000 robotników i stanowią poważny dział produkcji krajowej.

Ochotnicza straż ogniowa. Walne zgromadzenie ochotniczej straży ogniowej „Sokół" odbędzie się w poniedziałek dnia 17 marca o wpół do 7 wieczorem w sali Towarzystwa, Rynek l. 17. Zamknięcie rachunkowe funduszu obrotowego, wykazuje w przychodach 6078 koron 64 hal. (w tem mieści się asekuracja gminy m. Lwowa 2000 kor. i Tow. wzaj. ubezp. 1000 kor) w wydatkach 4741 koron 10 hal. Stan funduszu rezerwowego wynosi 9245 koron 89 hal. — Wartość inwentarza 8774 koron 70 hal. Stan majątku z dniem 31 grudnia wynosił 18.797 koron 83 hal. Towarzystwo liczy 23 członków honorowych, 58 wspierających i 87 czynnych. Naczelnikiem jest p. Bruno Hryniewicz, zastępcami pp. Majewski Marcin i Rein Jan.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia opieki nad niemowlętami pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus" odbyło się w sobotę popołudniu w sali posiedzeń magistratu. Przewodniczyła obradom księżna Andrzejowa Lubomirska. Przedłożone walnemu zgromadzemu sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły, zaznacza, że w r. 1901 było w domu podrzutków, utrzymywanym przez Stowarzyszenie, ogółem 109 dzieci (53 chłopców i 56 dziewcząt). Z liczby tej wydalono w ciągu ubiegłego roku 43 dzieci, umieszczono na wsi 28, oddano do szpitalika św. Zofji 3, szpital krajowy odebrał z zakładu 2, magistrat odebrał 3, umarło w zakładzie 10. Pozostało przeto 20 dzieci (7 chłopców i 13 dziewcząt). Na wsi u żywicielek było umieszczonych kosztem stowarzyszenia 54 chłopców i 51 dziewcząt, ogółem przeto 105 dzieci. Z liczby tej oddano w ciągu ubiegłego roku matkom 8 dzieci, magistrat odebrał 6, wzięto za swoje 1, oddano do szpitalika 1, zmarło 6, pod opieką księżnej Sapieżyny pozostają 2. Z końcem r. 1901 pozostało przeto na wsi 81 dzieci (48 chłopców i 33 dziewcząt). Dochodu miało stowarzyszenie w r. ubiegłym 15.079 koron 81 hal., rozchodu 14.894 koron 91 hal. Po przyjęciu sprawozdaniu tego do wiadomości, udzielono wydziałowi absolutorjum z rachunków, poczem dokonano wyboru nowego wydziału na lat trzy. Po zgromadzeniu odbyło się posiedzenie wydziału, na którem wybrano prezesową Andrzejową ks. Lubomirską, jej zastępczynią p. Jadwigę Łozińską, wiceprezesem ks. kanonika Zygmunta Gorazdowskiego, skarbniczką p. Bronisławę Domaszewską, sekretarką p. Annę Wolańską.

Wiec urzędników prywatnych w Przemyślu odbędzie się w niedzielę 16 marca o godzinie 3 popołudniu w sali „Sokoła". Przedmiotem obrad będzie projekt rządowy ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych.

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała powieść A. Gruszeckiego p. t. „Większością", wydaną w książce przez „Bibljotekę dzieł wyborowych".

Bransoletę złotą z 6 brylantami, znaleziono wczoraj na ul. Trzeciego Maja.

Ogień piwniczny ugasiła wczoraj przy ulicy Bożniczej l. 19, straż ogniowa. Spalił się złożony w piwnicy siennik.

Dezertera 95 pp. Jana Podzimka, czeladnika pilnikarskiego, aresztowano wczoraj. Podzimek krył się we Lwowie, chodził po warsztatach i zabierał pilniki do nasiekiwania, rzekomo dla majstra pilnikarskiego Józefa Kłapy. Pilniki te sprzedawał.

O kradzież 5 sobolowych skórek wartości 300 kor., podejrzanego Mateusza Skórę oddano do aresztów policyjnych.

Wyścigi konne w Krakowie Sekretarjat donosi nam, że tegoroczne wyścigi towarzystwa międzynarodowego odbędą się w sobotę (14 czerwca), w niedzielę (15 czerwca) i we wtorek (17 czerwca), galicyjskiego klubu jazdy panów zaś w poniedziałek (16 czerwca) i we środę (18 czerwca).

W celu urozmaicenia programu towarzystwa międzynarodowego, postanowiono odbyć każdodziennie prócz pięciu biegów gładkich. otwartych dla różnej klasy koni, wieku i mety, nadto po dwa biegi z przeszkodami, w których wyłącznie panowie jeździć będą, uposażone pieniężnemi, oraz honorowemi nagrodami. We wtorek 17 czerwca odbędzie się bardzo interesujący bieg losowania, którego koń zwycięzca przypadnie w udziale posiadaczowi wyciągniętego losu.

Awantury przy wybijaniu nierogacizny. Z Krakowa donoszą o zajściach, jakie miały miejsce w ubiegłą sobotę w Morawicy obok Bielan. Przybyła tam mianowicie komisja z urzędu, dla wybicia uznanych za podejrzane o zarazę pomorową sztuk nierogacizny. Według praktykowanego zwyczaju, komisja zarządza wybicie podejrzanych sztuk; mięso po cenach, oznaczonych przez rząd, nabywają rzeźnicy, a pieniądze dostaje ludność po paru miesiącach. Ludność w Morawicy zaczęła się burzyć głównie z tego powodu, iż pieniądze otrzyma tak późno, a straci trzodę, przedstawiającą znaczną wartość. Zebrany tłum przyjął też pogróżkami przybyłych z Liszek dwóch rzeźników i pobił ich dotkliwie. Również cięższego pobicia doznał p. Joel Knobel, wraz z dwoma pomocnikami, przybyły do Morawicy celem zakupna mięsa, jako wysłannik ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła. Komisja musiała ustąpić, bo byłoby niezawodnie przyszło do rozlewu krwi. Wezwano pomocy 7 żandarmów z Balic, wobec postawy roznamiętnionej gromady. Komisja odjechała do Krakowa i ma zażądać od namiestnictwa pieniędzy na udzielenie zaliczki włościanom za wybite sztuki trzody.

Wybuch nafty. W Tustanowicach na terenach dawniej Banku kredytowego, a dziś ks. Adama Sapiehy i Mac Garveya, wybuchła nafta w nadzwyczajnej wydatności.

Za Wrześnię. Szpital krakowiecki narobił wrzawy w Prusach. Pewna firma berlińska donosi w *National-Zeitung*: „Niedawno temu rozesłaliśmy znaczną ilość druków ilustrowanych, aby w szerokich kołach rozgłosić nasze nowoczesne aparaty zdrowotnotechniczne. Jest to już agitacja geszeftowa, ale nikt też nie zaprzecza, że ma ona poniekąd także znaczenie kulturalne. Innego atoli zdania jest zarząd szpitala w Krakowcu w Galicji, — zwraca nam naszą posyłkę, z wypisanym dużemi literami przypiskiem: „*Retour; siehe Kinderquälerei in Wreschen!*" Dziennik berliński palnął dojmującą reprymendę szpitalowi krakowieckiemu i historja ta obiega wszelakie piśmidła pruskie.

Tyfus panuje nagminnie w Uściu zielonem.

Wystawa rybacka w Wiedniu. Na wystawę rybacką, która ma się we wrześniu odbyć w Wiedniu, nadchodzi tyle zgłoszeń, że prawdopodobnie nie wystarczy na jej pomieszczenie obszerny park pałacu Schwarzenbergów. Gmina miasta Wiednia dała na cele wystawy subwencję 2000 koron.

Paszkwil Wolfa na urzędników kolejowych w Galicji. Sobotnia *Ostdeutsche Rundschau* zawiera oszczerstwo na cały stan urzędników kolejowych w Galicji. Pismo to twierdzi, że urzędnicy kolejowi galicyjscy i służba kolejowa, tworzą wielką bandę złodziejską, okradającą podróżnych z pakunków. Ów szlachetny organ utrzymuje, że podróżni, jadący z Wiednia do Rosji, omijają dlatego Galicję. Kradzieże pakunków z wagonu bagażowego pociągów pospiesznych na linji Kraków-Podwołoczyska, a zwłaszcza Lwów-Podwołoczyska, należą do zjawisk tak powszednich, że się im już nikt nie dziwi.

Podły kuternoga Wolf śmie, pod osłoną nietykalności poselskiej, rzucać takie oszczerstwa na naszych urzędników kolejowych. Sądzimy, że urzędnicy kolejowi powinni wystąpić przeciw oszczerczemu organowi Wolfa ze skargą, aby na przyszłość odeszła go ochota do czernienia wszystkiego, co polskie.

Polacy w Wiedniu. W Związku stowarzyszeń polskich w Wiedniu odegrano w niedzielę wieczorem komedję Przybylskiego p. t. „Wicek i Wącek", poczem odbył się komers.

W szkole ludowej przy Margarethenstrasse w Wiedniu dwoje dzieci pozostawiono za karę w szkole, gdzie o godzinę dłużej niż inne dzieci, miały pozostać. Dozorca szkolny zapomniał jednak o nich i dzieci przepędziły całą noc w szkole. Dopiero rano, gdy miano rozpocząć naukę, zastano w klasie dzieci. Sprawa ta budzi tu wielką senzancję.

Ruch rewolucyjny na Ukrainie. Pisma socjalistyczne donoszą, że „rewolucyjna partja ukraińska" rozrzucała i przylepiała w Połtawie proklamacje. Agitowano także po wsiach. Policja aresztowała 27 mężczyzn i 17 kobiet. Przed więzieniem urządził tłum manifestację. Aresztowani wywiesili przez okno czerwony sztandar z napisem „Swoboda" i śpiewali Marsylankę. Więźniowie urządzili „strejk głodowy" i nie chcą przyjmować pożywienia. Działo się to dnia 23 lutego. Proklamacja w języku małoruskim wzywa lud, aby dnia 4 marca „demonstrował za wolnością". Podpisała ją „wolna gmina ukraińskiego związku robotniczego".

Rozruchy w Moskwie. Z Petersburga donoszą do berlińskich dzienników, iż dnia 4 marca, jako w rocznicę uwłaszczenia włościan, odbyły się w Moskwie wielkie demonstracje, w których wzięło udział około 80.000 robotników. W pochodzie na Kreml śpiewali robotnicy rewolucyjne pieśni i rozwinęli czerwoną chorągiew. Policja konna rozprószyła tłum. Przedsięwzięto liczne aresztowania. — Kilka tysięcy robotników przedostało się na Kreml i złożyło wieńce u pomnika Aleksandra II.

Polacy w Rzymie. W niedzielę, 2 bm., jako w przeddzień jubileuszu koronacji Ojca św, odbyło się w kościele OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, uroczyste nabożeństwo. Polacy tłumnie przybyli do kościoła. Były rektor kolegjum polskiego, o. Giecewicz, wygłosił kazanie o uroczystości papieskiej Po mszy św. i kazaniu, ks. biskup Pelczar wystąpił pontyfikalnie, w asystencji alumnów Zmartwychwstańców, by odśpiewać uroczyście *Te Deum* i udzielić błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Przytem, ze stopni ołtarza, ksiądz biskup w krótkich, ale niezmiernie serdecznych i gorących słowach przemówił do zgromadzonych ze wszystkich dzielnic ziemi polskiej rodaków. Dostojny mowca wykazywał łaski, jakiemi Stolica św. zawsze darzyła Polaków, a zarazem przedstawiał miłość synowską i przywiązanie Polski do Rzymu Oprócz OO. Zmartwychwstańców, księży i kleryków z kolegjum polskiego i licznej gromadki Polaków, przybyłej do Rzymu, był na tej pięknej uroczystości ks. arcybiskup Zaleski.

Sprawa Musolina, która niebawem rozpocznie się przed sądem w Lukce, budzi w całych Włoszech żywe zajęcie. Młody bandyta stanowi ponownie przedmiot ogólnego zainteresowania — szczególnie niewiast — które czynią niemożliwe starania, aby tylko dostać się do sali sądowej. Musolino ma się świetnie, je, pije i sypia, jakby był skończonem niewiniątkiem, bo też jest przekonany, iż mimo licznych zbrodni zostanie uniewinniony zupełnie. W procesie, który potrwa przeszło 2 tygodnie, wystąpi 150-ciu przeszło świadków.

Odysea panny Stone i pani Zilka, schwytanych przez rozbójników i obecnie już wypuszczonych na wolność, opisywana jest szczegółowo na szpaltach pism zagranicznych. Z opisów tych dowiadujemy się że panie owe żadnych nadzwyczajnych przygód w niewoli nie zaznały. Zbóje obchodzili się z niemi nietylko dobrze, ale z pewnymi względami, nie dali im tylko spocząć, tak, że były nieustannie w drodze. Pani Zilka, nazajutrz po przyjściu na świat córki, musiała wsiąść na konia; podziwiać istotnie należy zdrowy organizm tej drobnej, szczupłej kobiety, która w takich warunkach cieszyła się najlepszem zdrowiem i karmiła dziecko. Szczególną troskliwością otaczali rozbójnicy urodzoną wśród nich dziewczynkę; podczas marszów nocnych niósł ją zawsze i ochraniał starannie od zimna jeden ze zbójów, prowadzący konia matki

Korespondencja redakcji. WP. Ludwik Tomk., *Stanisławów.* Ad 1. Rada państwa odnośnego postanowienia nie powzięła. Ad 2. O dobroci trybów zegarka nie możemy rozstrzygać. Radzimy zasięgnąć opinji zegarmistrza. Ad 3. Książkowego wydania nie ma. Początkowe arkusze powieści „Cecora" przesyłamy za nadesłaniem 60 halerzy.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od dnia 1 do 15 marca zupełnie nowy wspaniały i sensacyjny program mistrzowski. 5 The five Juggling Johnsons, największa sensacyjna nowość amerykańska przekraczająca granice możliwości i zręczności rąk ludzkich. Zagadka XX. stulecia Everhart, król obręczy Miss Katarzyna Bartho, prima balerina teatru „Metropolitan Opera House" w Nowym Jorku. Las Estrellas, hiszpańskie tancerki. Miss Saida, artystka napowietrzna. Petra Pultera, ekscentryczna subretka. The Zolar's, ekscentryczni akrobaci w produkcjach nigdy nie widzianych Les Minstrel Parisien, paryscy śpiewacy uliczni. La Belle Haller, najznakomitsza subretka duńska. Sinobrody, największy i najpiękniejszy kolorowy obraz bioskopu amerykańskiego.

Codziennie o godz 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków chr... jańsko-narodowego związku odbędzie się dnia 16... b. r. w lokalu związku przy ulicy Pańskiej l. 1... II. p. o godz. 5 popoł.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), mowić będzie we czwartek dnia 13 marca b. r. p dr. A. Waldmann, „O wynikach polityki kolonjalnej państw europejskich w XIX. wieku (obecny terytorjalny podział świata)". Początek o godzinie 8 wieczorem. Goście wprowadzeni przez członków mile będą widziani

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn. odbędzie się w środę dnia 12 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17, l. piętro. Na porządku dziennym: Odczyt p. Gabrjela Sokolnickiego, asystenta politechniki „O automobilach elektrycznych".

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 15 marca b. r. o godzinie pół do 8 jedyny wieczór secesyjny „Do rozpuku". Bilety od dziś do nabycia.

Zmarli:

Antoni Kamberski, obywatel m. Lwowa i właściciel realności, przeżywszy lat 51, zmarł we Lwowie.

Od Administracji.

Nowoprzybywający od dnia 1-go marca r. b. prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści Kazimierza Glińskiego „Cecora".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Mignon", opera w 4 aktach Ambrożego Thoms'a. Gościnny występ pp.: Bel Sorel, Jadwigi Camilowej i pana Mikołaja Lewickiego.

Jutro w środę (po cenach zniżonych) „Urwasi", opera w 2 aktach Erazma Dłuskiego; „Majowa msza", obrazek w słońcu w 1 akcie Marjana Tatarkiewicza: „W sieciach Satyra", pastel à la Vatteau, w 1 akcie M. Tatarkiewicza i „Królowa Bajka", pastel księżycowy w 1 akcie M. Tatarkiewicza

We czwartek „Mignon", opera.

W piątek (wznowienie) „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach K Karlweis'a.

W sobotę „Mignon", opera.

Aleksander Michałowski posiada we Lwowie markę jak najlepszą, to też i zapowiedź jego koncertu, wywołała w szerokich kołach naszego miasta ogromne zainteresowanie. Koncert odbędzie się w dniu 19 bm. w sali Domu Narodnego. Bilety zamawiać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Znany z ofiarności artysta, przeznaczył połowę dochodu z koncertu na rzecz wdów i sierot po dziennikarzach polskich.

Pamiętnik I zjazdu przemysłowego, odbytego w r. 1901 w Krakowie, wyszedł staraniem komitetu zjazdowego, w opracowaniu p. Mieczysława Dąbrowskiego. Pamiętnik obejmuje historję zjazdu, przygotowania, jego przebieg, dyskusje i referaty (około 340 stron, duża 16) i jest na razie do nabycia po cenie 3 koron u p. M. Dąbrowskiego, dyrektora gazowni; późniejsza cena księgarska będzie znacznie wyższa — nakład 600 egz.

Jubileusz pracy dla sceny. W teatrze w Łodzi obchodzono w sobotę uroczyście jubileusz 35 lat pracy dyrektora, p. Henryka Grubińskiego, b. artysty teatrów warszawskich. Jubilatowi wręczono album z adresem, opatrzonym licznymi podpisami. Do jubilata przemawiał reżyser p. Antoni Różański. Grano „Grube ryby" Bałuckiego, w których rolę Wistowskiego wykonał jubilat. Teatr był przepełniony. Publiczność darzyła jubilata oklaskami i wieńcami. Po każdym akcie przywoływano go na scenę kilkakrotnie.

Teatr.

(*„Msza majowa", obrazek w słońcu. — „W sieciach satyra", pastel à la Vatteau. — „Królowa Bajka", pastel księżycowy, — trylogja Marjana Tatarkiewicza.*)

Coraz silniej budzi się wśród naszych młodych poetów reakcja przeciw tz. dramatom psychologicznym i chorobliwym nastrojom modernizmu, a jednym z takich objawów powrotu do świeżej, pogodnej poezji, jest wystawiona wczoraj trylogja p. Marjana Tatarkiewicza. Objaw ten dla znużonych epidemją szarpania nerwów, wypaczającego umysły, jest bezsprzecznie sympatycznym. Lepiej, gdy nasi młodzi, jak długo własnego nie znaleźli tonu, naśladują chociażby neoromantyzm Rostanda, aniżeli dziwactwa, chociażby ibsenowskiej szkoły.

Do szczupłego jeszcze zastępu tych młodych neoromantyków naszych należy właśnie p. Marjan Tatarkiewicz, którego trzy jednoaktówki ujrzeliśmy wczoraj na scenie lwowskiej. Są to właściwie fantazje poetyczne, apoteozy słońca, kwiatów, przyrody i czaru poezji, jaki je owiewa. We „Mszy majowej" poeta opiewa słoneczny maj i tchnienie miłości, rozwiane w powietrzu, w kielichach róż białych, w poszumie ciepłego wiatru, w śpiewie ptasząt, w tonach organów kościelnych, w duszach ludzkich, a tchnienie tak silne, że niepojętym czarem ogarnia świat cały. Na tem tle słonecznem widzimy sylwetki dwojga młodziutkich istot, rozmarzone uczuciami pierwszej miłości, upajające się czarem rozlanej w przyrodzie poezji. Akcji w tym poemacie nie ma, wszystko polega na djalogu, na dźwięku ludzkiej mowy, która w akordzie majowej pieśni jest wyrazem powszechnego nastroju. Całe wrażenie polega na części dekoracyjnej i — deklamacji. Co do pierwszego zadania, dyrekcja teatru uczyniła wszystko, natomiast artystom: pani Bednarzewskiej i p. Kuncewiczowi brakło szczerości, brakło tego polotu poetycznego, co chwyta fantazję słuchacza i zdoła ją ciepłotą słowa, a siłą uczucia unieść w krainę ułudy. Nie czynimy artystom zarzutu, bo samo wprowadzenie poematu deklamacyjnego na scenę jest zadaniem niesłychanie trudnem i wymaga od artystów specjalnych zdolności, które w naszej trupie posiadali jedynie: panna Michnowska i p. Tarasiewicz.

— „Msza majowa" od następnego obrazu: „W sieciach satyra" różni się tylko stylową odmianą malowidła, które autor trafnie nazwał à la Vatteau. Ten sam tu nastrój, jeno postaci groteskowe, rzeźbione subtelnie z ową, satyryczną finezją i pikanterją, jaka znamionowała życie Francuzów z ostatnich dni XVIII wieku. Rzecz ta wypadła lepiej niż pierwsza, raz dlatego, że jest mniej ckliwą, a powtóre, że artyści, jak pp.: Jankowska, Fiszer i Feldman, potrafili pogodzić nastrój deklamacyjny z właściwym nerwem scenicznym, unikając umiejętnie monotonności.

Najlepszą scenicznie jest bezwarunkowo „Królowa Bajka", pełna fantazji, a wyróżniająca się od poprzednich głębszym i oryginalnym pomysłem. Tu już autor nie idzie ślepo za Rostandem, ale tworzy samodzielnie i śmiało, tu i ówdzie, uderzając nawet w struny szekspirowskiej wyobraźni. Postaci Pazia, Poświstu, Snu, Mrozu, Promyka z wielką dozą poezji, uosabiają pojęcia sił przyrody, a rubaszny, satyryczny i jowialny Księżyc, jest pomysłem w całem znaczeniu wyrazu wybornym. Jest to sen nocy zimowej, sen cichy, pełen czaru, a niepozbawiony humoru. Obrazek ten odtworzo też najlepiej, głównie dzięki szczerości gry pp. Stanisławskiego (Paź), Morskiej (Promyk) i humorowi p. Romana (Księżyc), jakkolwiek ten ostatni cokolwiek przekraczał granice ogólnego tonu, który — jako senne widziadło — powinien unikać zbyt drastycznych konturów.

Wszystkie trzy rzeczy napisane pięknym, jędrnym wierszem, wykazują niezaprzeczony talent autora, który jeszcze czeka właściwej drogi. Dużo więc w tych utworach naśladownictwa, brak warunków scenicznych, ale jest malowidło wierne, jest umiłowanie przyrody i prawdy i jest talent poetycki, a to wystarcza, iżby młodego autora zachęcać do dalszej na tem polu pracy. Zachęty tej nie brakło wczoraj. P. Tatarkiewicza wywołano kilkakrotnie i obdarzono wieńcem.

Że teatr był zapełniony bardzo słabo, — nie dziwi nas wcale. „Brylantowa" publiczność udała się na równocześnie odbywające się przedstawienie Sady Jacco, zwłaszcza, że dyrekcja uprzedziła afiszami, że we środę będzie powtórzoną trylogja Tatarkiewicza wraz z nową operą „Urwasi", a więc aż dwie rzeczy razem.

Kl. K.

Z sali koncertowej.

Na brak koncertów użalać się trudno. W bieżącym miesiącu sypią się one jak z rogu obfitości.

Do rzędu produkcyj bardzo udałych, zaliczam wczorajszy koncert pana Teodora Pollaka, pianisty.

Program bardzo obfity obejmował w pierwszej części utwory: Beethovena „Sonatę op. nr. 57", Fryder. Chopina „Preludjum des-dur", Schuberta d'Albert „Impromptu", Rubinsteina „Barcarollę", Glinki Bałakiewewa „Romancę", Chopina „Etudę" i Schumanna „Etudes symphoniques".

W drugiej części koncertu pianista popisywał się całym szeregiem swoich kompozycyj.

Znaną już jest w swoich najdrobniejszych

szczegółach i najrozmaitszych odcieniach, wirtuozowska, gładka i wielce efektowna gra pana Pollaka. Na pierwszy plan występuje olbrzymia technika, z którą też koncertant rad się popisuje, nie bez pewnej ujmy dla artystycznego wykonania utworu. Charakterystyczną cechą gry pana Pollaka jest przyspieszenie tempa, wzmagające się w miarę zbliżania się ku końcowi utworu i nie licujące częstokroć z powagą dzieła, a czyniące wrażenie, jak gdyby gra była raczej obliczoną na popis wirtuozowskiej wytrzymałości.

Przyznać jednak muszę, że mimo tych drobnych usterek, pan Pollak oddaje najtrudniejsze miejsca zupełnie czysto i gładko, chociaż nie zawsze może z uczuciem.

Najlepiej wypadła druga część koncertu, składająca się z utworów własnych koncertanta. Między tymi imponujące wrażenie zrobiło „Intermezzo". — Allegro con fuoco", „Allegro" i „Presto con fuoco". — W wykonaniu tych swoich kompozycyj, pan Pollak olśniewał poprostu zdumiewającą i rzadko widzianą techniką.

Bardzo dodatnie i ujmujące wrażenie robiły: „Suita", „Maestoso-Andante" i „Adagio", utwory opracowane bardzo zręcznie, piękne pod względem inwencji i melodyjne, a skromne, bezpretensjonalne i subtelne.

Sala koncertowa w Domu narodnym wypełniła się dosyć licznie publicznością, która grę znakomitego pianisty witała niemal z uniesieniem, nie szczędząc oklasków koncertantowi. Panu Pollakowi wręczono nadto wspaniały bukiet.

J. G.

Na odezwie

w sprawie demonstracyj lwowskich położyło swoje nazwiska 40-tu następujących członków Koła polskiego w Wiedniu:

Apolinary Jaworski, poseł złoczowski; Wojciech Dzieduszycki, poseł stanisławowski; Juljusz Gizowski, poseł gmin samborskich; Eugeniusz Abrahamowicz, poseł ziemi stryjskiej; dr. Stanisław Stojałowski, poseł z miast Tarnowa i Bochni; Teofil Merunowicz, poseł gmin wiejskich okręgu wyborczego lwowskiego; ks. Stefan Komorowski, poseł gmin wiejskich okręgu wyborczego Łańcut-Nisko; Paweł Tyszkowski, poseł gmin przemyskich; W. Czajkowski; Potoczek, poseł gmin wiejskich okręgu sądeckiego; Karol Dzieduszycki, poseł gmin wiejskich stryjskich; Antoni Chamiec, poseł zaleszczycki; Antoni Wodzicki, poseł ziemi krakowskiej; Seweryn Henzel, poseł rohatyński; Michał Garapich, poseł tarnopolski; ks. dr. M. Żyguliński, poseł V kurji Tarnów; Piepes-Poratyński, poseł izby handlowej i przemysłowej we Lwowie; dr. Ignacy Petelenz, poseł krakowski; Michał Grek, poseł miast Rzeszowa i Jarosławia; dr. Tadeusz Niementowski, poseł kurji ogólnej okręgu tarnopolskiego; Kazimierz Szeptycki, poseł ziemi przemyskiej; Stanisław Sozański, poseł ziemi samborskiej; ks. Leon Pastor, poseł jasielski; Tomasz Szajer, poseł ziemi rzeszowskiej; Andrzej Wilk, poseł V. kurji Jarosław, Łańcut, Cieszanów, Jaworów, Gródek; Jan Wojtyga, poseł z gmin wiejskich okręgu wyborczego Kraków, Chrzanów, Wieliczka, Podgórze; Juljan Błażowski, poseł ziemi brzeżańskiej; Wielowieyski, większa własność Kolomyja; Wincenty Jabłoński, poseł V. kurji sanockiej; Józef Popowski, poseł bocheński; Marjan Błażowski, poseł Buczacz-Czortków; Maciej Fijak, poseł żywiecki; Włodzimierz Gniewosz; dr. Emil Byk, poseł miast Brodów i Złoczowa; ks. T. Wlazowski, poseł jarosławski; Adam Doboszyński, poseł kurji powszechnej Przemyśl, Sambor, Drohobycz, Mościska, Rudki; dr. Jan Walewski; Stefan Moysa, Paweł Sapieha.

Tu nadmienić jeszcze należy, iż nieobecni w Wiedniu posłowie podpisali uprzednio odezwę tę w kraju.

Defraudacja na kolei.

W kasie osobowej dla I. i II. klasy, serja A. na lwowskim dworcu kolejowym, wykryto onegdaj defraudację, którą popełniał od pewnego czasu asystent kolei Marjan Wójcikiewicz. Aby zrozumieć, w jaki sposób niesumienny urzędnik dopuszczać się mógł sprzeniewierzenia, mimo kontroli, dodać trzeba, że bilety kolejowe są dla każdej klasy i relacji numerowane od 1 do 10.000, a w szafce podręcznej mieści się ich tylko sto. Po wysprzedaniu setki, zakłada kasjer nową setkę z zapasu; otóż Wójcikiewicz przeskoczył kilka tysięcy numerów i sprzedawał bilety z zapasu, którego widocznie nie szkontrowano czas dłuższy. Numera biletów zaś w szafce podręcznej zgadzały się z zachunkami, przedkładanymi dyrekcji.

Defraudację wykryto przypadkiem i to przez samego Wójcikiewicza pośrednio. W sobotę nie przyszedł do służby, lecz prosił jednego z kolegów, aby go zastąpił, ale przy drugiej kasie, serji B. Tymczasem naczelnik urzędu kolejowego na stacji, zarządził inaczej, bo jego kasę kazał oddać zastępcy, a do oddania jej delegowała dyrekcja p. Orela, starszego rewidenta. P. Orel począł szkontrować bilety zapasowe i wpadł na trop defraudacji, którą sam Wójcikiewicz podał na dziewięć do dziesięciu tysięcy k. Dalsze dochodzenia, co do istotnej wysokości sprzeniewierzonej kwoty, prowadzi się energicznie.

Wójcikiewicza znano, jako człowieka lekkie prowadzącego życie i lubiącego grać w karty.

Galic. Towarzystwo gospodarskie.

Dziś w sali ratuszowej odbywa się walne zgromadzenie gal. Tow. gospodarskiego. W zastępstwie chorego hr. Stanisława Stadnickiego przewodniczył p. Brykczyński. W dłuższem zagajeniu, poruszył ogół spraw, które na dzisiejszem walnem zgromadzeniu mają być załatwione, wyraził żal z powodu ustąpienia dra Tadeusza Pilata ze stanowiska wiceprezesa, poświęcił słowa gorącego wspomnienia zmarłym członkom Towarzystwa śp. Kazimierzowi Pańkowskiemu, kniaziowi Romanowi Puzynie, Aleksandrowi Hulimce i ostatniemu w tym smutnym szeregu śp. Leoncjuszowi Wybranowskiemu, których pamięć zgromadzeni uczcili przez powstanie i podziękował pp. namiestnikowi i marszałkowi krajowemu za zaszczycenie zgromadzenia swoją obecnością. Wreszcie, przedstawił przewodniczący komisarza rządowego, radcę namiestnictwa p. Szeligowskiego.

Po zwolnieniu sekretarza przez aklamację od obowiązku odczytania sprawozdania z czynności komitetu za rok 1901, zdawał sprawę z czynności oddziałów w roku ubiegłym, prezes oddziału lwowskiego p. Wiesiołowski, którego sprawozdanie rozwinęło się w długi znakomicie opracowany referat, obejmujący wszystkie postulaty krajowego rolnictwa w najszerszem tegoż znaczeniu. Zakończył zaś pan Wiesiołowski apelem:

Niech będzie zdwojony zapał i wytrwałość w pracy nad odrodzeniem narodowem, nad odrodzeniem narodowem, nad wzmocnieniem naszych sił moralnych, umysłowych i ekonomicznych, nad utrwaleniem i rozszerzeniem naszej narodowej świadomości.

Br. Julian Brunicki czyni nagły wniosek, by wydział starał się o podniesienie subwencji tak rządowych jak i krajowych na cele rolnicze i by działał energicznie w kierunku podniesienia życia po oddziałach Towarzystwa i współdziałanie z towarzystwami pokrewnemi.

Ks. Baczyński gr. k. proboszcz, żąda szczerszego i większego zajęcia się Towarzystwa sprawami włościańskiemi. Jest za wykluczeniem wszelkiej polityki z Towarzystwa.

Po przemówieniu tem, rozwinęła się ożywiona dyskusja w ciągu której pp. Cielecki i Bohdanowicz protestowali żywo przeciw twierdzeniu ks. Baczyńskiego, jakoby towarzystwo polityką się zajmowało.

Następnie uchwalono jednomyślnie wyżej podane nagłe wnioski br. Brunickiego i dodatkowo jeszcze nagły wniosek ks. kanonika Serwackiego, by dzisiejsze zgromadzenie wysłało telegram z wyrazami hołdu dla Ojca św.

Projekt rządowy do ustawy o ubezpieczeniu urzędników i sług gospodarczych omawiał dr. Steczkowski i uczynił wniosek, by zgromadzenie uznało potrzebę tej ustawy, o ile ona normuje stosunki urzędników prywatnych na wypadek starości, lub niezdolności do pracy, przeciwny jest natomiast wprowadzeniu ubezpieczenia na wypadek braku posady. Nadto proponuje wydanie opinji, by ubezpieczenie urzędników prywatnych oparte było na autonomicznych, krajowych związkach i pensyjnych zakładach.

Prócz stałych premij oznaczonych w projekcie rządowym, nie należałoby pociągać ni ubezpieczonych, ni ich chlebodawców do żadnych dalszych opłat, ewentualne niedobory powinne być pokryte ze skarbn państwa.

Rezolucję dra Steczkowskiego popierają gorąco pp. Gniewosz i Wiesiołowski.

Po przeprowadzonej dyskusji, wszystkie wnioski dra Steczkowskiego zgromadzenie jednomyślnie przyjęło, poczem przewodniczący p. Brykczyński odroczył zgromadzenie do jutra, godziny 10 przed południem.

* * *

Dziś o godzinie 3 po południu odbędzie się w sali Tow. kred. ziemskiego, posiedzenie Towarzystwa hodowców tytoniu, o godzinie zaś 5 po południu w tejże sali posiedzenie poufne prezesów i delegatów oddziałów Towarzystwa gospodarskiego.

Izba sądowa.

Lwów 11 marca 1902.

(Adwokat przeciw radcy sądu).

W stryjskim sądzie urzęduje jako radca p. Cyprjan Kocowski, Rusin, przeciw któremu ze względu na pojednawcze usposobienie p. Kocowskiego wobec Polaków, występuje znany Rusin dr. Oleśnicki, adwokat w Stryju, z całą zaciekłością partyjną. Zbrodnię, którą p. Kocowski wobec Rusinów i dra Oleśnickiego popełnił, są użyte przez p. K. słowa „Polakowi — Polska raj." Idealne słowa „Z szlachtą polską — polski i ruski lud." Dr. Oleśnicki rozpoczął najpierw kampanję w *Dile* szeregiem artykułów wysoce p. K. krzywdzących, a których treść da się skrystalizować w słowach „zdrajca ojczyzny, ziemia ruska jego ciała nie przyjmie," że mówi w domu po polsku, że jego syn nie trzyma z Rusinami i nie wystąpił z tutejszego uniwersytetu razem z innymi, nie posyła dzieci do ruskiego gimnazjum. P. K. nie reagował na te artykuły, wobec czego dr. Oleśnicki chwycił się radykalniejszego środka. Oto postanowił zbojkotować p. Kocowskiego w sądzie i nie dopuszczać go do rozpraw cywilnych. Od maja 1-go wnosi dr. Oleśnicki ciągle skargi na p. Kocowskiego, że on jest jego wrogiem, więc jako sędzia może szkodzić jego klijentom. Pierwszą taką skargę udzielił prezydent sądu w Stryju p. K. do oświadczenia się na piśmie. P. K. oświadczył się na tę skargę i wyjaśnił, że on do dra Oleśnickiego nie czuje żadnej animozji, ale owszem przeciwnie, właśnie dr. Oleśnicki czuje niechęć do niego. Motywując swe oświadczenie napisał p. K., iż podobne skargi dra Oleśnickiego są zupełnie nieuzasadnione, gdyż „opowiadano p. Kocowskiemu, iż dr. Oleśnicki pisze często donosy, czci jego samego uwłaczające."

Dr. O. w niewytłumaczony sposób doszedł w posiadanie tego ściśle urzędowego aktu i wnosi w tej chwili przeciw p. K. skargę o obrazę czci.

P. K. podjął się wobec tej skargi przeprowadzić dowód prawdy.

Przy rozprawie przed tut. sądem powiat. III zastępywał dra Oleśnickiego adw. dr. Fedak p. K. bronił adw. dr. Ostaszewski.

Przesłuchano mnóstwo świadków między innymi radcę Manasterskiego, nadradcę Templego na temat dowodu prawdy i po przeprowadzeniu rozprawy p. K. został uwolniony.

Dr. Oleśnicki odwołał się od tego wyroku do Sądu krajowego karnego.

Dzisiaj odbyła się rozprawa apelacyjna pod przewodnictwem radcy Sopotnickiego. Oskarżonego p. K. bronił adw. Ostaszewski, oskarżyciela dra Oleśnickiego zastępywał adw. dr. Fedak.

Po dwugodzinnej rozprawie ogłoszono wyrok zatwierdzający wyrok pierwszy t. z., uwalniający radcę Kocowskiego.

Charakterystycznym motywem tego wyroku było, że w słowagh przez p. K. użytych nie ma nawet śladu podmiotowej istoty czynu, a użycie tych słów przez p. K. było po prostu prowokowaniem przez p. dra Oleśnickiego.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 11 marc. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o g. kwadrans na 11.

Interpelacje.

Między odczytanemi interpelacjami znajduje się interpelacja posła Horzicy i tow. do prezydenta ministrów, w sprawie doniesienia dzienników, że rząd Hessen-Darmstadt przeznaczył dla niemieckiego Schulvereinu (Alldeutscher Schulverein) w Austrji i na Węgrzech 200.000 marek.

Interpelanci wskazują, że ostatniem dążeniem tego towarzystwa jest podkopanie egzystencji Austrji i zapytują rząd, co zamierza uczynić, aby wystąpić przeciwko agitacyjnej działalności tego towarzystwa.

P. Breiter i tow. interpelują ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania lwowskiego trybunału karnego przy procesach prasowych.

Dyskusja budżetowa.

Następnie przeszła izba do dalszego ciągu dyskusji nad rozdziałem budżetu o drogach wodnych.

Poseł Kult omawia potrzeby Morawji.

Po Kulcie zabrał głos szef sekcji Roza.

Po nim zapisany jest do głosu p. Kozłowski.

Prowizorjum budżetowe.

Wiedeń 11 marca. Na wczorajszem posiedzeniu rząd przedłożył dwumiesięczne prowizorjum budżetowe.

Wyjaśnienie.

Wiedeń 11 marca. Poseł ks. Komorowski ogłasza w *Vaterlandzie*, iż przemówienie jego, które wygłosił w sprawie nauki religji żydowskiej w Kole polskiem, podane było w dziennikach niedokładnie i że on nie powiedział niczego, coby nie odpowiadało najzupełniej stanowisku katolickiemu.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Sankcja monarsza.

Wiedeń 11 marca. Dowiadujemy się, że §§ 59 i 60 nstawy przemysłowej w tekście uchwalonym przez izbę panów otrzymały sankcję monarszą.

Dodatek do podatku od piwa

Praga 11 marca. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału krajowego członek wydziału dr. Urban, referował o okólniku ministra skarbu w sprawie zamierzonego dodatku do podatku od piwa. Rząd w okólniku tym zaznacza, że nie może zgodzić się na podwyższenie państwowego podatku od piwa na korzyć funduszu krajowego ani też dozwolić, aby projektowany samoistny dodatek krajowy przewyższał cyfrę 1 k. 40 h. od hektolitra. Natomiast rząd jest gotów zarządzić ściąganie tego dodatku przez organa państwowe. W końcu minister prosi o obesłanie ankiety, która zbierze się 14 t. m. w Wiedniu celem ostatecznego ułożenia tekstu odpowiedniej ustawy. Wydział krajowy uchwalił delegować na tę ankietę posłów dra Herolda i Urbana.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 11 marca. W izbie posłów sejmu węgierskiego wystosował dep. Messi z partji niezawisłej zapytanie do prezydenta ministrów, czy chce wpłynąć na ministra oświaty, aby ten odpowiedział na interpelację mowcy, domagającą się usunięcia nauki języka niemiemieckiego ze szkół ludowych. Mowca wskazuje, że jest już najwyższy czas, aby minister dał odpowiedź, bo od chwili wniesienia interpelacji upłynął cały miesiąc. Mowca powiada, że minister nie powinien zwlekać z odpowiedzią i w ten sposób omijać sprawę. Prezydent ministrów Szell oświadcza na to, że minister oświaty wskutek przeciążenia pracą nie mógł dotychczas dać odpowiedzi, odpowiedź ta wkrótce jednak nastąpi.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji budżetowej.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 11 marca. W parlamencie niemieckim wczoraj przy trzeciem czytaniu budżetu, p. Komierowski wystąpił energicznie przeciw p. Sattlerowi z powodu jego mowy, wygłoszonej w styczniu na temat stosunków galicyjskich. Mowca w wywodach swoich nadmienił, że w Poznańskiem zdarzały się wypadki naruszenia tajemnicy listowej. P. Haasse (nar. liberalny) protestuje przeciw atakom na nieobecnego z powodu choroby p. Sattlera i oświadcza, że w Galicji rzeczywiście takie panują stosunki, iż Rusini tamtejsi i Niemcy zawiśli są od Polaków. Prezydent Ballestrem wytyka niektóre zwroty mowy p. Komierowskiego, których z powodu szmeru w sali nie słyszał. P. Schele-Wurmsdorf z partji Welfów nazywa politykę państwa niemieckiego centralistyczną i twierdzi, że izolacja Niemiec staje się coraz bardziej powszechna. Wiersz Simplicissimusa: *„Traurig spricht der liebe Gott, Deutschland steht vor dem Bancrott"*, wkrótce stanie się rzeczywistością. Szowinizm antipolski Prus daje bardzo złe przykłady. Sekretarz stanu Krätke protesżuje przeciw twierdzeniu p. Komierowskiego o naruszeniu tajemnicy listowej. Na tem rozprawę zamknięto i przystąpiono do dyskusji szczegółowej, w ciągu której p. Dziembowski ostro krytykował politykę antipolską kanclerza. Zarzuty jego odpierał z kolei sekretarz stanu Posadowsky.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 11 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych wybrany został na 402 głosów oddanych 350 głosami prezydentem izby dep. Bianchieri. Socjalista Costa otrzymał głosów 24. Rezultat wyboru powitała izba oklaskami.

Klęska Anglików.

Londyn 11 marca. Dalszy telegram Kitchenera, odczytany w parlamencie donosi: Wozy lorda Methuena, ciągnione przez woły, wyprzedzały o jaką godżinę drogi główną kolumnę. Na ten główny korpus napadli nad ranem Boerowie w sile 1500 ludzi.

Początkiem klęski było zamięszanie powstałe wskutek spłoszenia się koni.

Popłoch ogólny i zamięszanie wywołało zwłaszcza to, że wojsko Delaryga ubrane było co do jednego żołnierza w angielskie uniformy. Boerowie mieli kilka wielkich dział. Methuen jest raniony w nogę.

Wypadki w Chinach.

Berlin 11 marca. *National Ztg.* zaprzecza doniesieniu *Timesa*, jakoby Niemcy sprzeciwiały się propozycji Anglji i innych mocarstw w sprawie odddania Tientsinu Chińczykom.

„Bon mot" cesarza

Budepeszt 11 marca. Na wczorajszym obiedzie dworskim cesarz rozmawiał między innymi z emerytowanym prezydntem p. Csorbą. Kiedy w rozmowie z nim cesarz dowiedział się, iż p. Csorba jest na emeryturze, rzekł: „ja już także chciałbym tam być".

Cofnięcie taryfy celnej.

Berlin 11 marca. Rząd zdecydował się już stanowczo wycofać projekt nowej taryfy celnej i przedłoży parlamentowi nowy, skrócony projekt.

Ks. Henryk w Ameryce.

Filadelfja 11 marca. Przybył tu wczoraj ks. Henryk pruski.

Filadenlja 11 marca. Na danym na cześć ks. Henryka pruskiego obiedzie, w którym wzięło udział stu obywateli obywatelskich, ks. Henryk pruski wygłosił obszerną mowę. Oświadczył w niej, że przemawia po raz ostatni w Ameryce publicznie, dziękuje więc za serdeczne przyjęcie, jakie mu zgotowano i wyraża życzenie, aby między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi zacieśniły się dotychczasowe stosunki przyjazne.

Nowy Jork 11 marca. Książę Henryk pruski przybył do Hoboken.

Prezydent m. Paryża,

Paryż 11 marca. Rada municypalna wybrała swym prezydentem na rok 1902 43 głosami republikanina postępowego p. Escudier. Radykał Desplas otrzymał 36 głosów.

Echo zajść w Tryjeście.

Tryjest 11 marca. Wczoraj przed sądem stawało parę osób, które aresztowano jako anarchistów, jeszcze przed proklamowaniem sądów doraźnych. Czterech aresztowanych, zupełnie niewinnych, uwolniono, piątego skazano na 2 tygodnie aresztu za to, że uderzył w twarz agenta policyjnego.

Niepokoje w Irlandji.

Londyn 11 marca. Z Colebester donoszą: Z powodu wznowionego ruchu Ligi irlandzkiej, trzeci batalion pułku Suffolk, który miał wyruszyć do Afryki południowej, nagle otrzymał nakaz udania się do Irlandji.

H. K. T.

Gniezno 11 marca. *Gnesener Ztg.* donosi, że odbyła się tu konferencja kolegium nauczycielskiego tutejszego gimnazjum. Wynikiem narad jest niedopuszczenie do egzaminu abiturjentów Janiszewskiego, Krzesiewicza i Pawidzkiego. Kilku studentom niższych klas, jako podejrzanym o należenie do tajnego stowarzyszenia, wzbroniono uczęszczać do szkoły.

Ucieczka adwokata.

Kraków 11 marca. Wczoraj odbyły się pierwsze rozprawy w przedmiocie nakazów zapłat Chmurskiego. Pani Chmurska oświadczyła, że podpisy na kilku wekslach nie pochodzą z jej ręki, wobec tego sąd wydał wyrok, unieważniający nakazy zapłaty.

Defraudacja.

Warszawa 11 marca. W banku dyskontowym odkryto defraudację na 50.000 koron.

Burza.

Tryjest 11 marca. O godz. 8 rano zerwała się wczoraj nagle przy najpiękniejszej pogodzie silna burza. Morze było tak wzburzone, że fale zalewały brzegi i „molle." Wiele łodzi żeglarskich było w największem niebezpieczeństwie. Burza, która zwykle trwa pół godziny, trwała tym razem do południa. Ruch tramwajów musiano wstrzymać. Szkody są znaczne.

Pożar.

Paryż 11 marca. Dziś w nocy wybuchł groźny pożar w tutejszej fabryce linoleum. Dwie osoby odniosły skaleczenia, a jedna przy skoku z okna złamała obie nogi. Szkoda materjalna znaczna.

Straszna zbrodnia.

Hamburg 11 marca. Praczka Branerowa udusiła czworo swoich nieślubnych dzieci, a zwłoki ich spaliła w piecu. Przypadek tylko wykrył tę straszną zbrodnię. Wyrodną matkę aresztowano.

Kraków 11 marca. Zmarł tu Jakób Nowak, w wieku 71 lat, ojciec krakowskiego biskupa sufragana.

Kraków 11 marca. Delegat namiestnictwa nie udzielił zezwolenia na odczytanie „Tkaczów" Hauptmanna na dzisiejszym wykładzie uniwersytetu ludowego.

Kraków 11 marca. Szef sekcji Ćwikliński wziął wczoraj udział w posiedzeniu wydziału filologicznego Akademji umiejętności. Po posiedzeniu odbyła się z inicjatywy członków Akademji z hr. Tarnowskim na czele, uczta na cześć Ćwiklińskiego w Grandhotelu. Wzięło w niej udział 50 osób. Wzniesiono szereg toastów.

Budapeszt 11 marca. Na rynku Małgorzaty zapadł się wczoraj dach jednego z domów. Pięć osób poniosło śmierć.

Budapeszt 11 marca. Cesarz przyjął wczoraj prezesa gabinetu Szella na prywatnem posłuchaniu.

Berlin 11 marca Jak *Nord. Allg. Ztg.* donosi, kanclerz hr. Buelow zachorował na lekką influenzę.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Austrjacko-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Taryfa towarowa, część IV, ważna od 1 stycznia n. st. 1900 (20 grudnia st. st. 1899). Z ważnością oo 1 marca n. st. 1902 (16 lutego st. st.) wchodzi w życie dodatek III.

Północno-niemiecki ruch towarów z Galicją i Bukowiną, Z ważnością od 1 marca 1902 wchodzi w życie dodatek IV do zeszytu taryfowego 3. (Taryfa wyjątkowa dla zboża etc.).

— **Wiedeń** 11 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·44 do 9·46, na maj-czerwiec od 9·46 do 9·47, na jesień od —·—, do —·—; żyto na wiosnę od 7·78 do 7·80, na maj-czerwiec od 7·74 do 7·76, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5·50 do 5·51, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czewiec od 7·87 do 7·89, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·85 do 13·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 11 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·36 do 9·37, na maj od 9·36 do 9·37, na październik od 8·25 do 8·26; żyto na kwiecień od 7·59 do 7·60, na październik od 6·85 do 6·86; owies na kwiecień od 7·56 do 7·57, na październik od 6·14 do 6·15; kukurydza na maj od 5·22 do 5·23, na lipiec od 5·36 do 5·38; rzepak na sierpień od 12·40 do 12·50 Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Zimno.

Wiedeń 11 marca. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·32, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 97·35, Akcje austr. zakl. kred. 697·—, Akcje węg. zakl. kred. 714·—, Akcje Anglobanku 285·—, Akcje Unionbanku 565·—, Akcje Bankvereinu 464·50, Akcje Länderbanku 430·—, Akcje kolei państw. 677·25, Lombardy 70·—, Akcje kolei Elbethal 470·— Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 296·—, Akcje Alpiny 387·—, Akcje Rima Muranji 494·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 109·—, Ruble 254·—. Usposobienie pewne.

Berlin 11 marca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 219·30. Tow. dyskontowe 194·50. Usposobienie niezdecydowane.

NEKROLOGJA.

†

Aleksander Boża Wola Romanowski

właściciel dóbr ziemskich i c. k. adjunkt sądowy w Stanisławowie zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzeny św. Sakramentami, 10 marca b. r. w 44 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dnia 12 marca w Gries Bozen w Tyrolu.

W głębokim smutku pogrążona wdowa wraz z dziećmi zaprasza krewnych i znajomych na

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

które się odbędzie w sobotę dnia 15-go marca b. r. w kolegiacie Stanisławowskiej o godzinie 10 rano

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 marca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. W. Czartoryski z Wiązownicy. Hr W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Grocholska z Pietniczan. Hr. S. Tarnawski z Śniatynki. S. Moysa z Rudnik. K. Ostaszewski z Sędziszowa. A. Cieński z Olejowa. A. Doszot z Pałakicza. M. Brykczyński z Pacykowa. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc F. Scazigino z Przewożca. Hr. F. Czosnowski z Sądowej Wiszni.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Mycielski z Przeworska. O. Michniewski ze Stanisławowa. S. Abgarowicz z Dubienki. K. Fabijan z Sambora. J. Sokołowski z Ligwitz. J. Małecki z Zarobińca. J. Heller z Bednarowa. O. Schnell z Firlejówki. A. Kleczewski z Chorośniey. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Jachimowski z Markowiec. W. Wrześniewski ze Stutgartu. F. Steinbach z Pragi. M. Bauer z Wrocławia. Z Hoenig z Wiednia.

(21)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Bordin nie wierzył swoim oczom. On nie mógł sprawdzić — a w miarę jak Anglik się oddalał, podobieństwo stawało się wyraźniejze. Wreszcie Onésim widział twarz tajemniczego podróżnego.

Zdziwił się zatem niepomiernie, że kapitan wołał go tak swobodnie.

Lecz Cezary wydawał się taki śmiały, wesoły, że Onésimowi powrócił spokój.

Poszedł tedy, choć krokiem niepewnym, do kapitana, który czekał we drzwiach.

Cezary wziął go za rękę i ciągnąc prawie, zaprowadził przed samego podróżnego.

— Patrz i przekonaj się, że ci się śniło — rzekł wesoło.

Onésim musiał poddać się rzeczywistości.

Mężczyzna, na konto którego Bordin tak grubo się pomylił, mógł z tyłu podobnym być do Stronga, lecz z twarzy nic go nie przypominał.

Ten miał twarz szeroką i okrągłą, bardzo poczciwą, obramowaną siwiejącemi faworytami.

Niepodobna było porównać fizjonomji pospolitej z wykwintną i dystyngowaną twarzą Amerykanina.

Oczy, oczy przedewszystkiem nie miały tej przenikliwości i połysku stalowego.

Bordin spuścił głowę, uznając swoją pomyłkę.

W każdym razie, skoro Cezary podprowadził go bliżej, pokręcił głową i mruknął:

— Mów pan co chcesz, kapitanie. Ja sam tego nie pojmuję. Byłbym przysiągł, że to ten, ale ja tamtego widziałem.

— Daj pokój! — rzekł Gorlin zniecierpliwiony, — zwarjowałeś chyba... a ja nie wiem dlaczego ciebie słucham.

I zostawił marynarza teraz już bez obawy, a skierował się ku wyjściu, kiedy naraz usłyszał jak go ktoś wita po nazwisku.

— Dobry wieczór, panie Cezary Gorlin.

Odwrócił się, uchylił kapelusza i poznał odrazu tego co go zaczepił.

Był to eks-agent policyjny, Saturnin Hich, który podług zwyczaju przychodził przepatrywać przychodzące i odchodzące pociągi wieczorne.

Gorlin doznał nieprzyjemnego uczucia spotkawszy agenta.

Lecz otrząsnął się z tego, pomyślawszy, że tylko traf mógł sprowadzić tu Hicha i że nie warto o tem myśleć.

Oddalił się tedy szybko od dworca, spieszno mu było bowiem do domu, gdyż teraz kiedy uspokoiwszy się co do Stronga, zaczęła go znów dręczyć chęć ujrzenia tej kobiety, którą kochał dziką namiętnością i z pod której władzy chciał się wybić.

Nie widział, że były agent wsunął się na peron i nie odstępował Onésima Bordin.

Zaczem gonił Saturnin Hich i na jaki ślad zdawało mu się, że natrafił?

Był to człowiek nieskończenie ostrożny, który żadnego kroku nie uczynił bez zastanowienia, a w końcu obdarzony był niezwykłą pamięcią.

Gdyż pamięć Saturnina Hich od jakiegoś czasu zatrzymała pewną liczbę faktów ciekawych.

Najpierw widział Cezarego Gorlin wchodzącego do tawerny Arsena Rabatoux i wychodzącego stamtąd z dwoma podejrzanymi osobnikami.

Zapamiętał dokładnie datę tego spotkania: 12-ty listopada.

Było to, jak raz, przed rokiem.

W końcu, żeby pamięć jego nie mogła być posądzona o niedokładność, zachował przy sobie całą część koperty z nazwiskiem Cezarego.

Ten kawałek papieru nosił oprócz tego na sobie pieczęć pocztową paryską, co nadawało mu wartość autentycznego.

Teraz jeszcze jeden wypadek utkwił mu w głowie.

Nie odnaleziono Stronga, lecz wyciągnięto z morza trupa zepsutego, którego widok zdawał się wzruszać Cezarego.

Otóż, według wskazówek tegoż, zniknięcie Amerykanina odnosiło się do dnia 12-go listopada.

Data została potwierdzona przez pana Prospera Langlais, bankiera w Paryżu i przez dziewczynkę ośmioletnią Marję Reginę Gallois, którą nieszczęśliwy Amerykanin przywiózł z Nowego Orleanu do Francji, żeby oddać ją rodzinie.

A ta rodzina była tą właśnie, która przed ośmnastu laty była zamieszana w ciemny dramat, zakończony w sądzie kryminalnym, dramat, zapomniany przez wszystkich, oprócz Saturnina Hich, który zajmował się nim, jak artysta, kochający swoją sztukę.

Właśnie tego wieczora Hich wracał z Paryża, gdzie spędził dwa tygodnie.

Przysłowie mówi, że Bóg opiekuje się pijanymi; Saturnin miał prawo powiedzieć, że także agentami policyjnymi.

Rzeczywiście pierwszym, którego spotkał wysiadając, był Cezary Gorlin, zaabsorbowany wpatrywaniem się w ekscentrycznego Amerykanina.

Chwilę potem, ten sam Cezary przywołał człowieka w bluzie, z powierzchowności wyglądającego na handlażza koni i zaprowadził go prawie przed samego Anglika, mówiąc:

— Patrz i przekonaj się, że ci się śniło...

Lecz żaden frazes nie jest banalnym dla człowieka, którego rzemiosłem jest podejrzewanie każdego słowa, każdego poruszenia.

Dlaczego, patrząc na tego człowieka w bluzie, Hich pomyślał, że to może być jeden z tych z oberży, ten sam, którego nie widział twarzy, ponieważ tyłem się do niego odwracał?

Zbliżył się zręcznie i mógł usłyszeć odpowiedź Onésima Bordin, co zaostrzyło jego ciekawość.

Wyszedł z dworca, udał się na spotkanie Cezarego, dlatego tylko, żeby widzieć twarz jego w chwili, gdy go przywita.

Potem powrócił do halli i obserwował człowieka w bluzie.

Na dobre mu to wyszło, gdyż był świadkiem dziwnej sceny.

Człowiek w bluzie stanął przy drzwiach z twarzą przylepioną do szyby i patrzył na przesuwające się wagony kurjera paryskiego.

Naraz Hich zobaczył go, że blednie i chwieje się. Podbiegł żeby go podtrzymać.

Człowiek w bluzie wydawał się nieprzytomny i palcem wyciągniętym wskazywał przez szybę delikatną męzką twarz w ramie okna portjery przedziału pierwszej klasy.

— Tam! tam! kapitanie! — bełkotał.

Lecz pociąg biegł coraz prędzej, widmo uciekło.

Człowiek w bluzie wyprostował się, potarł ręką czoło i zdawał się rozprószone myśli zbierać.

Spostrzegł podtrzymującego jeszcze agenta, odepchnął go brutalnie tak, że pomimo wielkiej siły, Saturnin Hich został odrzucony na ścianę.

— Nie potrzebuję nikogo do pomocy — mruknął człowiek w bluzie, odchodząc.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Peszt)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Korősmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Korősmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Peszt, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszt, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Korősmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·20	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezo-Laborcza, Peszt, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszt, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni H. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.